

Cena 20 zł

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 30 października 1949 r.

Nr 43

KRÓLEWSKIE SERCE



„A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“
(Mat. 28, 20.)

WiMBP
GORZÓW WLKP.

ŚWIĘTO CHRYSYUSA KRÓLA

Brzemienne w wielkie wydarzenia, jedno po drugim mijają lata od tej chwili, gdy ze stolicy Piotrowej w encyklice „Quas primas” ogłoszone zostało przez papieża Piusa XI nowe święto. Święto Chrystusa-Króla, przypadające w ostatnią niedzielę października.

Encyklika ta w pewnym momencie powtarza słowa św. Cyryla Aleksandryjskiego, że: „Chrystus posiada władzę nad wszelkim stworzeniem nie dlatego, żeby miał ją zdobyć siłą lub innym jakim sposobem, lecz z istoty swej i natury”.

Te słowa wystarczają, by w pełni wyjaśnić sens i znaczenie święta, które dziś obchodzimy. A nawet i tych słów nie trzeba. Wystarczy tylko jedno: — Bóg-Człowiek. Ono mówi najwyraźniej, najdobitniej i najgłębiej, dlaczego tylko jeden jedyny Chrystus jest prawdziwym, niezaprzeczalnym panem wszelkiego stworzenia. Z całego bowiem rozległego, uwielokrotnionego przez wieki, rodzaju ludzkiego, jeden tylko człowiek został wyniesiony na takie niedosiężne wyżyny, że nastąpiło w nim jednoosobowe wcielenie Bóstwa i człowieczeństwa.

Wszystkie święta nasze to święta katolickie, ale święto Chrystusa-Króla w ślad za Robertem Maderem możemy określić jako najbardziej katolickie ze wszystkich. Jest ono ukoronowaniem wszystkich innych. W święcie tym realizuje się całość naszych dążeń i tęsknot, całość marzeń i szczytowych osiągnięć.

Sens i znaczenie, wielkość i potęga święta Chrystusa-Króla są dla nas jasne. Jedna rzecz pozostaje do wyjaśnienia. Dlaczego święto tego Najwyższego Monarchy ustanowione zostało nie w zaraniu chrześcijaństwa, dlaczego właśnie ojciec święty Pius XI powołany został wolą Bożą do jego ogłoszenia?

— Świat bowiem odchodzić zaczął od Chrystusa-Króla. Odchodzić coraz bardziej i coraz dalej. Nie pomagały przestrogi, nie pomagały nawet słowa Matki Najświętszej, przed 100 laty objawiającej się w La Salette.

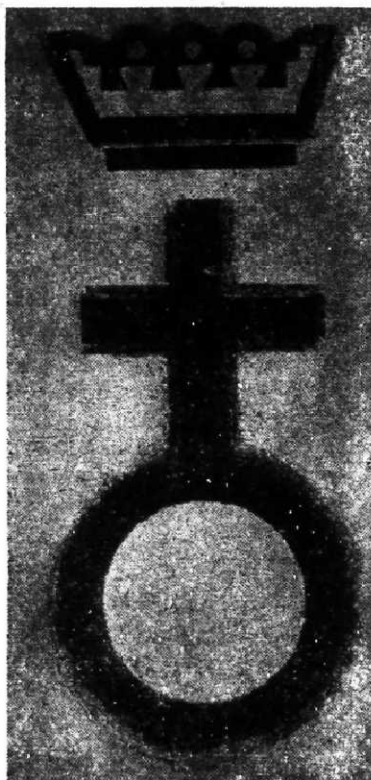
Lud Marii, lud Chrystusa-Króla odchodzić zaczął coraz to dalej i dalej od zasad wiary katolickiej.

Formą bez treści stały się, częstokroć tylko drogą przyzwyczajenia odmawiane w Modlitwie Pańskiej słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

W życiu publicznym coraz bardziej gubiło się, coraz bardziej utracalo się zrozumienie społecznego królowania Chrystusa.

Katolicy coraz więcej stawiać się zaczęli katolikami tylko z imienia, tylko z metryki. Dopuszcili do siebie oportunizm, względ jedynie na wygodę życiową.

W tej drodze ludzkości zabrakło drogowskazu, zabrakło sygnału, zwracającego na właściwą, choć nieraz może ciernistą ścieżkę. Wtedy



BEZ KORONY

Ten, co nad nami w godzinę nocy gwiazdy na niebie blaskiem ócz zapala, czuwa nad światem niezgłębioną mocą, choć oczy nasze nie widzą Go wcale.

Odwieczny, pod brzemieniem czasu milczący jak tulać bezimienny, z błękitów nieba bezkresów gwiazdami sieje w cztery światy

strony.

Dzierży w swej mocy wszystkie
złotne pola,
poszumy rzeczne i jagody lasu —
u stropu nieba dobrotliwą dłońią
wiecznie kieruje wskazówkami czasu.

Kuty w marmurze, w brązu odlewie,
ręką nieudolną w drzewie rzeźbiony,
cichy, niewidzialny nad światem

panuje
Mocarz wszechwładny, bez miecza
i korony.

Maria Dzierżyńska

zostało ustanowione Święto Chrystusa-Króla. Jako drogowskaz, jako sygnał powrotu do Boga. Święto to ma przypomnieć, że wiara nasza jest wiarą dynamiczną, bujną, rozrodczą. Święto Chrystusa-Króla jest wezwaniem do walki o pokój. O nowy, pełny typ człowieka, o katolicką kulturę, o katolicką postawę wobec życia, o katolicki styl tego życia.

A jednocześnie Święto Chrystusa-Króla jest świętem hołdu najwyższego, hołdu dla Boga-Człowieka. Jedyne go z pośród nas i jednego ponad nami. Ostatnia niedziela październikowa jest także przypomnieniem właściwego stosunku naszego do świata, którym rządzi Najwyższy Monarcha.

Święto to było i jest potrzebne.

W obliczu śmierci!

Każdy człowiek, żyjąc na ziemi, ma przeznaczoną chwilę swej śmierci. Kiedy ta śmierć nastąpi, nikt z nas tego nie wie, jak również i tego, jaką śmiercią zejdzie każdy z nas z tego świata, czy naturalną, czy śmiercią nagłą. W życiu naszym postanowiony jest rok, miesiąc, dzień i godzina, a nawet i moment, kiedy to musimy opuścić tę ziemię, a przejść do wieczności. Czas ten jednak jest przed nami zakryty i nie jest nikomu znany.

Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, każe nam być zawsze gotowymi na tę chwilę śmierci, bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy nas śmierć może zaskoczyć i zastać nas nie przygotowanymi. „Godziny, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łuk. 12, 40).

Śmierć wszędzie na nas czeka i my musimy jej wszędzie oczekiwać. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, abyśmy byli zawsze na śmierć przygotowani, byśmy żyli w łasce poświęcającej, bez grzechu ciężkiego na sumieniu.

Wiemy zaś dobrze, że żyjąc na tej ziemi, mając rozliczne swoje obowiązki, nieraz w zapale pracy o tym zapominamy. A ponieważ wola nasza więczej jest skłonna do złego niż do dobrego, przeto bardzo często przekraczamy prawo przykazań Bożych, popełniając grzech śmiertelny, który może nam być odpuszczony tylko w sakramencie pokuty, przed tym jednak zgładzony już przez akt żalu dośkonatego, który powinniśmy wzbudzać zawsze, kiedy sumienie nasze jest obciążone grzechem, a zwłaszcza grzechem śmiertelnym. Jak wiemy z

(Dokończenie na str. 382)

**EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 21
PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.
Św. Mateusza (18, 23—35)**

Zaczął czynić obrachunek

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „z królestwem niebieskim ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stanowiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę, i dzieci, i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa upadłszy mu do nóg, błagał go mówiąc: „Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę”. A pan ułtował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Alłści sługa ów wychodząc spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który był mu winien sto denarów, i chwyciwszy dusił go mówiąc: „Oddaj coś winien!” Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go mówiąc: „Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko”. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili: poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił, czyż więc nie należało, abys i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem?” Toteż rozgniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebacycie z serc waszych każdemu bratu swemu”.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Z powodu zbliżającego się już końca roku kościelnego, dzisiejsza liturgia św. przygotowuje nas do myśli o sądzie Bożym. I naprzód w OFERTORIUM stawia ona nam przed oczy Joba cierpiącego, proroka, aby przypomnieć nam, że życie ludzkie jest ustawiczną walką i zmaganiem się z szatanem. Szatan kusi nas do grzechu i chce nas obdrzeć z łaski Boskiej. Trzeba się oblec w pełną zbroję Bożą i ciągle walczyć przeciwko zasadzkom djabełskim i przeciwko własnemu ciału i krwi. Zachęca nas do tego dzisiejsza LEKCJA. Jak czytamy dziś w GRADUALE i INTROICIE walcząc ze złem i uciekając się w tej walce o pomoc i miłosierdzie do Boga, powinniśmy jednak być miłośnikami dla swoich bliźnich, bo jeżeli nie będziemy miłośnikami i nie odpuszczymy każdemu bratu swemu ze serc naszych, to i Ojciec Niebieski nie będzie dla nas miłośnikiem i nie odpuszczy nam grzechów naszych (EWANGELIA). W KOLEKCIE, SEKWENCIE i POKOMUNII prosimy Boga, aby w myśl powyższych nauk pokierował nasze życie i wytrwanie nam dał w dobrym.

Najdostojniejszemu naszemu Arcypasterzowi

J. E. Ks. Administratorowi Apostolskiemu
Dr. EDMUNDOWI NOWICKIEMU

w Dniu Świętego Patrona najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego w żmudnej i świętej pracy dla dobra naszej wiary katolickiej i dla dobra sprawy narodowej składa w imieniu pracowników, współpracowników i czytelników

REDAKCJA „TYGODNIKA KATOLICKIEGO”

Magnetyczna siła nadświata

W dniu Wszystkich Świętych Kościół katolicki z wielką radością i dumą ukazuje nam bogatą panoramę przepięknych postaci świętych. Są w niej wspaniałe charaktery mężów i niewiast, panien i młodzieńców, a nawet dzieci. I co dziwnego, ludzie ci nie są tworem jednej epoki, jednego kraju, jednej rasy. Rekrutują się z każdego stanu, narodu, kraju.

To ci, którzy wyczuli wieczność i żyli pod jej przemożnym urokiem i porywającą siłą.

Święci to jednak mimo wszystko ludzie w pełnym słowa tego znaczeniu. Ludzie wiary, bohaterstwa, natchnienia, ludzie wieczni. Wyrosli nieraz z szarej i nędznej rzeczywistości. Nie noszą na sobie nic ze starości, nudy, wstęcznictwa, ani cieniów zmierzchu.

Byli ludźmi tak jak i my — potomkami Adama. Te same wady, te same trudności stawały im na przeszkodzie, a nieraz były o wiele większe.

Kiedy więc tylu mogło zdobyć koronę żywota, nie przerażają i nas wymagania nieba. Wielu z nich było nawet wielkimi grzesznikami, jak św. Paweł, Maria Magdalena, św. Augustyn. A inni święci czyż nie mieli słabości? My tymczasem własnymi słabościami próbujemy wytłumaczyć i usprawiedliwić sobie brak dążenia do świętości i doskonalenia siebie.

Święci nie tylko mówią nam o doskonałym życiu. Ich bohaterska służba najwyższym ideałom — Bogu i ludziom zbliża i wyjaśnia zagadkę bytu, duszy i wieczności. W czasach zmian i wypracowywania nowych programów przykłady świętych wskazują nam na życie, rozwijane do pełni niezmienności życia Bożego, tego życia, które nie da się pogodzić z mierotą i bałwochwalstwem.

Dlatego też Claudel modli się takimi słowami: „Bądź błogosławiony Boże, że czczę Ciebie, a nie Ozyrysa, lzyde, postęp, sztukę i piękno”. Bóg jest źródłem i twórcą życia, przyczyną wszelkiej doskonałości, ma zatem prawo do nas absolutne.

To też Kirłow Dostojewskiego odkrył straszną prawdę, którą tak dobrze znali święci, że aby zabić Boga, trzeba najpierw zabić siebie. A my idąc dalej za tą myślą, możemy powiedzieć, że aby odnaleźć Boga trzeba prawdziwie ukochać siebie.

Wpatrzni dziś w niebo chcemy o tej prawdzie być przekonani. Boga, to dobro najwyższe, osiąść możemy tylko za cenę świętości. Świętość zaś nie spada nam z nieba, nie jest dziełem po przodkach, nie jest religią ludzkiej genialności, ale ją się wypracowuje i wywalcza. Świętość to idea Jezusowa przyobleczona w konkretną, dotykającą treść ewangelicznej doskonałości. Święty to nie nadczłowiek, lecz człowiek pełny, całkowicie wśród ludzi. Powołanie do tego stanu jest też i normalnym zadaniem każdego chrześcijanina. Z chwilą chrztu świętego, Jezusowy rozkaz „Doskonałymi bądźcie” staje się obowiązującym.

Zrozumieli go święci. Patrzmy dziś na nich. Cieszymy się ich radością. Oglądamy ich chwałę. Może lepiej zrozumiemy przez to nasz najszczytniejszy obowiązek, że wolą Boga jest uświęcenie nasze.

J. K. Jedliński.

ZADUSZNY DZIEŃ

Smutny dzień ponury
Zaćmił słońca skry,
Rożnuł w górze chmury,
A na ziemi — mgły.

Zeschłe liście lecą,
I w powietrzu drżą,
I na grobach świecą
I złotem i rdzą.

Wonny wianek świeży
Tu i owdzie padł,
Na grobach się śnieży
Chryzantemy kwiat.

Ogniki migocą...
Pada smutku cień —
Wstęgi się trzepocą
Wśród wichrowych drzeń...

Biją, biją dzwony,
Dźwięczy w tonach żal,
W cztery świata strony
Jęk ich płynie w dal...

Odpocznienie wieczne
Niechaj Bóg da wam!
Słowa brzmią serdeczne
U cmentarnych bram.

M. Ch. S.
GŁÓWNY WŁKP.

W OBLICZU ŚMIERCI!

(Dokończenie ze str. 380)

nauki Kościoła Katolickiego, że „żał doskonały jest to boleść duszy naszej z powodu grzechów i zniechęcenie ich z pobudki miłości, czyli dlatego, że się obrażono Boga, który jest dobrem najwyższym i miłości najgodniejszym” (Katechizm Gaspariego, str. 152, p. 438).

My chrześcijanie-katolicy powinniśmy sobie przyswoić akt żalu doskonałego i często go wzbudzać, zwłaszcza wtedy, kiedy mamy nieszczęście wpaść w grzech śmiertelny, a nie mamy możliwości przyjąć zaraz sakramentu pokuty. Wielu ludzi dostępuje zbawienia wiecznego i darowania kary wiecznej, gdyż schodzą z tego świata z żalem doskonałym. Są to ci, którzy umierają w takim czasie, kiedy im nie można udzielić sakramentów świętych, t. j. w czasie różnych katastrof, wypadków, nagłej śmierci itp. Każdy człowiek, umierając nagle, a nie mając w tym momencie możliwości wyspowiedzenia się przed kapłanem, może dostąpić zupełnego odpuszczenia grzechów swoich, kiedy w chwili śmierci wzbudzi w sobie akt żalu doskonałego wraz z gorącym pragnieniem przyjęcia sakramentu pokuty, przyjmie śmierć w duchu pokuty za swoje grzechy, oraz sercem skruszonym wymówi akt „O mój Jezu miłosierdzia!”

Wartość mojego cierpienia

„W świecie ducha rządzi wielkie prawo cierpienia; dusze wybrane podlegają mu więcej niż inne, one płacą okup za bliźnich i to czasem bardzo wysoki. Dopiero kiedyś dowiemy się, czego dokazały nasze cierpienia i ofiary. Trafiają one wszystkie wprost do Bożego Serca, a tam, przelane do skarbu zbawczego, rozdzielane bywają różnym duszom jako łaski. Nie opuszczając swego mieszkania, zamknięci w obrębie swego życia wewnętrznego, możemy pocieszać, nawracać, uświęcać: zjednoczeni stałe z Tym, który w nas działa, ciągle czynimy ofiary i ciągle coś w zamian otrzymujemy, a On nasze skromne dary dalej rozdziela. Z pewnością jesteśmy u Niego ogromnie „wiele możni”, gdy Mu ofiarujemy to co nas boli na wewnątrz, to co najgłębiej w nas ukryte, — tę „krew własnego serca”, którą ociekają zawsze męczennicy ducha” (Chrystus w braciach naszych — o. R. Plus T. J.).

Kościół katolicki, dobra Matka nasza, udzielił odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy w chwili śmierci nie mogąc się spowiadać, wypełnią wyżej podane warunki i odmówią sercem skruszonym akt „O mój Jezu miłosierdzia”. Jest to wielka łaska dla nas, za którą powinniśmy być Panu Bogu i Kościołowi bardzo wdzięczni.

W razie nagłej śmierci, pamiętajmy o tym, by bezpiecznie stanąć na Sądzie Bożym i nie zasłużyć na potępienie wieczne.

„Beati mortui qui in Domino moriuntur” — Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają!”

Marian Jamrozik.

Zrozumiemy teraz dlaczego św. Teresa od Dz. J. tak bardzo pragnęła cierpieć w celach apostołskich: — O jedno tylko proszę: o miłość; jednego tylko pragnę: kochać Ciebie, Jezu. Nie mogę głosić Ewangelii, przelewać krwi dla Ciebie... mniej-sza o to: Bracia moi za mnie pracują, a ja mała dziewczyna, stoję przy tronie królewskim, kocham za tych, którzy walczą.

Ale jakże okaza Ci miłość, skoro miłość dowodzi się czynami. Oto dziecię rzucać będzie kwiatki... do stóp tronu, kwiatki woniujące i głosem dziecięcym śpiewać będzie hymn miłości. Rzucać kwiatki, znaczy nie opuścić ani jednej sposobności do ofiary, choćby najmniejszej, ani jednego spojżenia, ani jednego słowa, ani czynu, a wszystko spełniać z miłości ku Tobie. Chcę cierpieć a nawet weselić się z miłości; każda róża, napotkana na mej drodze, dla Ciebie z listków oberwę... i śpiewać będę, śpiewać zawsze, choćby miała kaleczyć ręce o ciernie ostre; a im kolce będą dokuczliwsze, tym głośniejsze śpiewać i chwalić Cię będę.

Ale na cóż, o Panie, przydać Ci się mogą kwiaty i pieśni moje?

„Kościół tryumfujący odbiera z rąk swego dziecka listki z róż oberwane, składa je w Twe ręce najświętsze, by im nadać cenę nieskończoną — i rzuca je na Kościół Cierpiący, — aby ugasić jego płomienie i na Kościół Walczący, aby mu do zwycięstwa dopomóc.

Łzy obficie płyną... Nic nie jest tak nieodstępnym towarzyszem człowieka, jak cierpienie. Snuje się ono poprzez nasze życie znacząc ślady swych okrutnych stóp.

Niepokałana, której oddaliśmy się na wyłączną własność, pragnie, byśmy byli apostołami przez cierpienie.

Gdy cierpienie ci dolega — nie załamuj się, okaż się bohaterem. **Opiński.**

NA DROGĘ WIECZNOŚCI

Omówimy tu dzisiaj postępowanie przy zaopatrywaniu chorego na drogę wieczności. Nieraz bowiem w rozstrzygającej chwili daje się w otoczeniu chorego zauważyć wielką beznadność.

Jeżeli ktoś z członków rodziny zachoruje niebezpiecznie, należy wcześniej zawiadomić właściwego duszpasterza, a nie w ostatniej chwili, kiedy chory jest już nieprzytomny lub kona. Przed przybyciem kapłana przygotujmy wszystko, czego potrzeba.

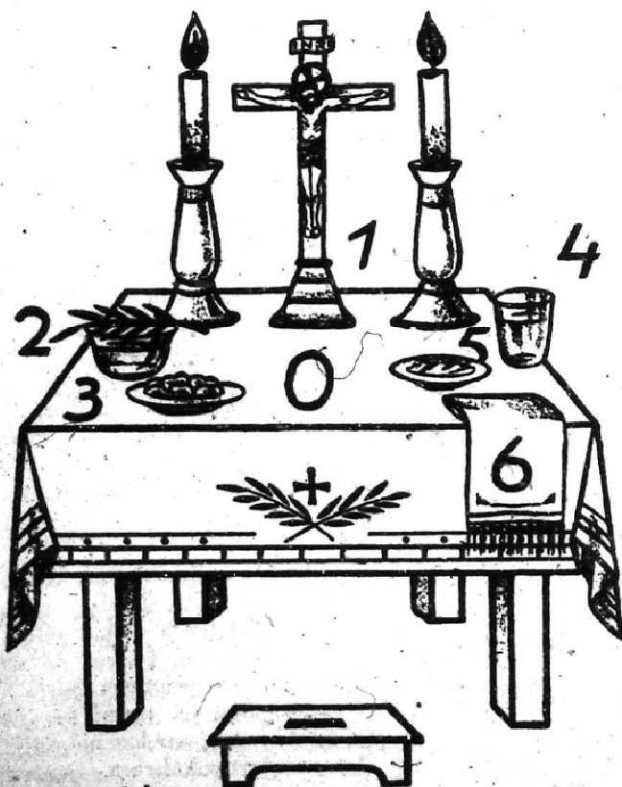
W pobliżu chorego ustawmy stół i nakryjmy go białym, czystym płótnem. W niektórych rodzinach jest zawsze na ten cel przygotowany osobny obrus. Na stole stawiamy krzyż, wśród dwóch lichtarzy ze świecami (1). Nim kapłan wejdzie z Panem Bogiem, świece winny się palić. Środek stołu zostawiamy wolny dla Przenajświętszego Sakramentu i Oleju św. Z boku ustawiamy naczynie z wodą święconą i przygotowujemy kropidło lub gałązkę do pokropienia (2). Obok ma stać talerz z sześcioma kulkami waty do użytku kapłana przy namaszczeniu (3) i szklanka z wodą dla chorego, gdy jego przełykanie jest utrudnione (4). Wreszcie trzeba przygotować na stole talerz z kawałkami chleba i z solą do otarcia palców kapłana (5) oraz czysty ręcznik (6). Po użyciu należy chleb, sól i watę spalić.

Przy chorym zapala się gromnicę, święconą w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Na piersi chorego kładzie się czyste płótno. Te wszystkie rzeczy, przygotowane w czasie, kiedy nie ma choroby w domu, winny być przechowywane w osobnym miejscu.

Kapłan udziela choremu następujących sakramentów i błogosławieństw: nasamprzód sakramentu Pokuty (chory odbywa dobrą spowiedź); następnie — sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej na łożu śmierci; wreszcie — sakramentu Ostatniego Namaszczenia, przy czym namaszcza olejem chorego oczy, uszy, nos, usta i ręce zaopatrywanego. Przy udzieleniu sakramentów udziela mu odpustu zupełnego w godzinę śmierci.

Kochany chrześcijanie, drogie są ostatnie godziny twego życia. Nie pozwól ich roztrwonić przez lęk lub fałszywy wstyd. Zrób porządek ze sobą, póki czas.

Objaśnienie: O Wolne miejsce dla Przenajświętszego Sakramentu i Oleju św. 1. Krzyż i świece. 2. Woda święcona i kropidło. 3. Talerz z sześcioma kulkami waty do użytku przy namaszczeniu. 4. Szklanka z wodą. 5. Talerz z kawałkami chleba i solą. 6. Ręcznik.



PROMIENNE WSPOMNIENIA

„A doskonałym zostawszy stał się wszystkim — którzy Mu posłuszni są przyczyną zbawienia wiecznego”. (Zyd. 5. 9.)

Zimne, jesienne dni płynęły wolno, leniwie, gdy Polskę obiegła wieść: Kardynał Hlond walczy ze śmiercią. A ledwo to echo przebrzmiało, nowe groźniejsze wstrząsnęło sercem każdego Polaka: Kardynał Hlond nie żyje. Wierny syn Jana Bosko, wielki patriota, Głowa Kościoła w Polsce skończył swą ziemską wędrówkę.

W rocznicę śmierci dobrze byłoby przypomnieć sobie niektóre szczegóły z jego życia.

Tych kilka niżej zamieszczonych fragmentów pozwoli nam lepiej poznać czyny ukryte przed okiem ludzkim miłe Bogu, a godne do naśladowania.

* * *

Rok 1936. W cichej zapadłej wiosce diecezji warszawskiej mieszka robotnik obarczony liczną rodziną. W jednym z jego synów budzi się powołanie kapłańskie. Ale czy może on zrealizować swe plany, jest ubogi, bez elementarnego wykształcenia. Ale czuje w sobie ten żar, który go pali, więc woła do swej umiłowanej Matki Niebieskiej: Matko Najświętsza spraw, bym został kapłanem-misjonarzem. Ubogi pastuszek w prostocie swej prosi ukochaną Matkę, by mu dopomogła w osiągnięciu celu.

Pod wpływem tych modlitw doznaje dziwnego natchnienia, by zwrócił się do Prymasa Polski w tej sprawie. Piszze w skrytości przed okiem ludzkim, (by nie być wyśmiewanym) list do Księcia Kościoła, otwiera przed nim swe serce, jak przed ojcem, którego kocha serdecznie. Jego Eminencja spieszy natychmiast z pomocą, skierowując go do Księża Misjonarzy Misji Afrykańskich.

* * *

Przychodzą lata wielkich doświadczeń. Ziemia polska broczy krwią, deptana noga-

mi najeźdźcy. Przychodzi niewola. Eminencja idzie na wygnanie. Po długiej tułaczce dostaje się do niewoli niemieckiej. Skończyła się wojna. Kardynał szczęśliwie powraca z niewoli do kraju, i widzi, iż Ojczyzna zniszczona, zmniejszone szeregi kapłanów, a świątynie w gruzach. Wielkie Jego serce cierpi — ale jak dawniej, tak i teraz wszystkich z miłością przyjmuje. Wszyscy z podziwem patrzą na Jego czyny.

* * *

W szary mroźny dzień grudniowy 1945 r. zegar wybił godzinę 15; drugą stroną Tummu (Poznań) powoli zbliża się uczeń szkoły średniej. Z ubioru jego widać, że jest podobny do jednego z zaków krakowskich. Zaczek kieruje swe kroki w stronę skromnego domku, w którym mieszka Książe Kościoła — Prymas Polski. Doszedł, stanął przy furtce. Serce drży. Stawia sobie pytanie, czy jest Eminencja — a jeżeli jest obecny, czy będzie chciał rozmawiać z ubogim chłopcem?... Dzwoni...

Wychodzi furtką i pyta:

— POCO i do kogo?

— Do Eminencji — pada z trudem odpowiedź.

— Do Eminencji? — spogląda zdziwiony na przybyłego, wzrusza ramionami. — O tej porze do Eminencji? Eminencja przyjmuje od 9 do 11-tej. Teraz zmęczony odpoczywa. Zresztą zobacz.

Furtką melduje księdzu sekretarzowi. Ks. sekretarz wychodzi, obrzuca spojrzeniem przybyłego i rzuca pytanie:

— Za czym i po co?

— Do Eminencji — brzmi ta sama odpowiedź.

Odechodzi, by zameldować Eminencji, a po chwili wraca i oznajmia, że Eminencja czeka.

Drży serce ucznia — nie z lęku, ale z szacunku dla Dostojnika Kościoła. Wchodzi...

W skromnie umeblowanym pokoju za biurkiem w purpurowym stroju, z dużym złotym krzyżem na piersiach siedzi Jego Eminencja Ksiądz Kardynał August Hlond. Oczy z miłością i dobrocią wpatrują się w wchodzącego. Przybyły klęka na kolano i całuje pierścień Kardynała. Eminencja z zyczliwością wskazuje krzesło stojące obok. Rozpoczyna się rozmowa. Eminencja udziela rad i wskazówek. Zapadła decyzja. W poleceniach Eminencji jest rozważa i stanowczość. Przybyły z synowską miłością słucha zleceń Eminencji, który przede wszystkim zachęca do modlitwy. Poleca dużo się modlić o szczególne światło Ducha św.

— Synu, dużo trzeba się modlić i przez modlitwę przygotować się do przyszłej apostolskiej pracy. Przez modlitwę i głęboką świętość możemy tylko innych do Boga pociągnąć.

Rozmowa skończona. Uczeń prosi o błogosławieństwo. Eminencja wstaje, wyciąga ręce i udziela błogosławieństwa. Następnie Eminencja bierze uprzejmie i po ojcowsku pod ramię i odprowadza do drzwi wyjściowych, które sam otwiera. Udziela jeszcze raz błogosławieństwa, podając pierścień do pocałowania.

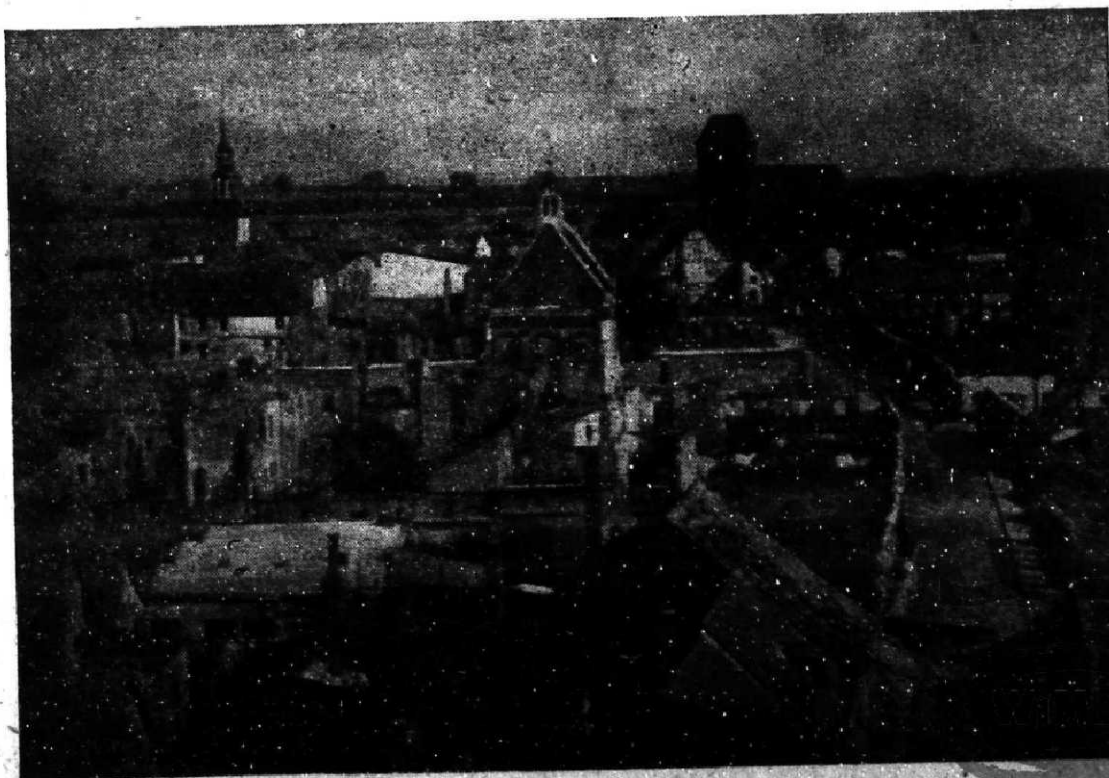
Krucz Kazimierz.

Każdy katolik wspiera seminaria duchowne. Składa na nie swe ofiary i modli się za tych, którym powierzy troskę o zbawienie swej duszy.



Fot. J. Buthak

Kamień Pomorski
Widok z katedry na miasto.



Wielcy a wiara w nieśmiertelność duszy

Niektórzy ludzie nie uznają w człowieku duszy nieśmiertelnej, substancji duchowej, ale — tylko pierwiastek czysto materialny, który jest właściwie źródłem różnych czynności w organizmie ludzkim. Według ich zdania z śmiercią człowieka kończy się wszelki jego byt. Życie więc pozagrobowe nie istnieje. Tezę swą starają się uzasadnić tym, że Boga nie ma, a istnienie człowieka przypisać należy jakiemś przypadkowemu zbiegowi okoliczności w świecie materii.

Ze pojęcia te są błędne, nie potrzebujemy się o tym rozwodzić. Wystarczy, że przytoczymy kilka szczegółów, co sądzili wielcy uczeni o nieśmiertelności duszy i dalszym życiu po śmierci.

Starożytny, pogański filozof Plato wierzył w nieśmiertelność duszy. Posłuchajmy, co mówi znakomity ten filozof: „Dusza (ludzka) ta niewidzialna istota przychodzi (po śmierci) na miejsce, podobne jej samej, a właściwie wraca na łono Boga, pełnego dobroci i mądrości, dokąd spodziewam się, że moja wkrótce się uda, jeżeli się Bogu podoba. I jakże! dusza tej natury i stworzona w tych korzystnych warunkach, czyżby nie wołała raczej opuścić ciało, niż miałaby być rozproszoną i zniszczoną, jak to utrzymuje większa część ludzi. Jakże to nie wystarczające, moi kochani Simmias i Cebes. Oto raczej tak jest i w to mocno wierzyć powinniśmy”.

Plato wierzy nadto, że po śmierci niejednokowo los spotka dobrych i złych. Do Ateńczyka i Kliniasza w te bowiem odzywa się słowa: „Gdy dusza czyniła znakomite postępy i w dobrym albo złym, wtedy ona, jeżeli czyniła dobrze i praktykowała cnotę, odbiera wysokie przywileje, unosi się z obecnego mieszkania do przybytku świętości i szczęścia, a jeżeli była przewrotną, to zstępuje do mieszkania odpowiedniego swemu stanowi”.

Ludwik Pasteur, wybitny uczonec francuski, którego geniusz rozświecał swymi blaskami cały XIX w. nauki, głęboko wierzył w życie pozagrobowe: „Mistrzu! — zapytał go jeden z uczniów — jakim sposobem ty, co tyle zbadał i tyle przemyślał, możesz tak ślepo wierzyć w życie po śmierci?” — „Właśnie dlatego — odpowiadał Pasteur — żem dużo myślał i że dużo poznałem, zachowałem prostą wiarę bretońskiego chłopca”.

Warto przy tej okazji nadmienić, jak wybitni przyrodnicy wierzyli w życie pozagrobowe. Znakomity naturalista Humphry Davy mówi: „Mało w ogóle wiemy, ale wiemy dosyć, ażeby oczekiwać nieśmiertelności indywidualnej i samowitej”.

Paweł Józef Marthes, wielki biolog, twórca teorii witalizmu, wyraźnie wyodrębnia materię i duszę nieśmiertelną. „Gdy człowiek umiera — powiada — ciało zwrócone jest przyrodzie, siła życiowa wszechświatowi sił, a zaś dusza idzie ku Bogu, który ją stworzył i obdarzył nieśmiertelnością”.

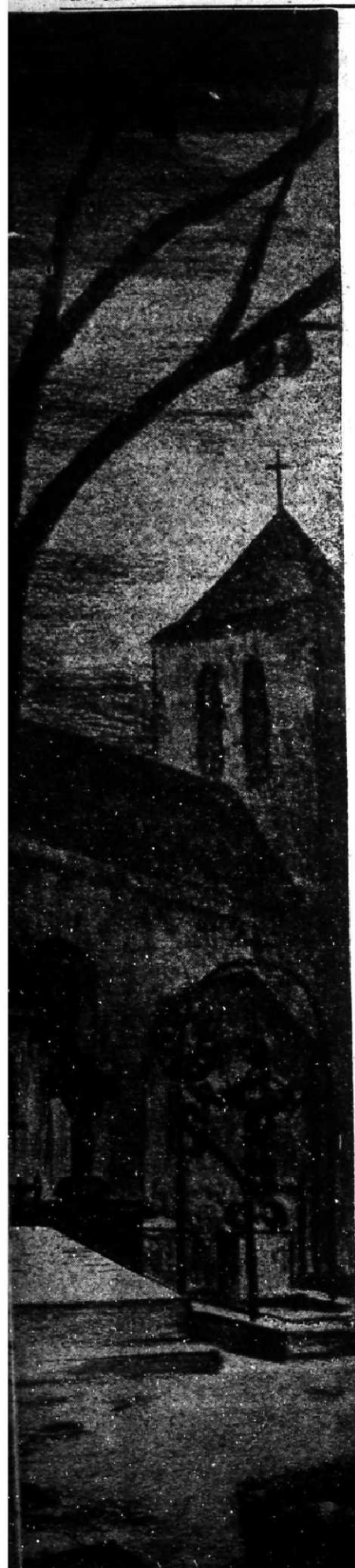
Henryk Rudolf Hertz, odkrywca fal elektrycznych, noszących jego imię, współtwórca radia, pisał do uczonego Douniarta: „Jeżeli pragniemy osiągnąć faktycznie wykończony obraz praw wszechświata, to musimy uznać poza tym naszym widomym światem materialnym jeszcze inny niewidzialny: poza granicami naszych zmysłów i przyrządów uznać musimy Moc, która nad światem panuje”.

Wierzył w duszę nieśmiertelną i osobową, bo umierając, mówił do bliskich: „Teraz już zawsze będę z wami”.

Edison, najznakomitszy wynalazca w dziejach świata, takie wyznanie wiary w nieśmiertelność duszy:

„Wierzę w dalsze życie pozagrobowe, a wiarę tę nie tylko opieram na intuicyjnym odczuciu, lecz również na logicznym rozumowaniu. W przy-

(Ciąg dalszy na stronie 385)



ZADUSZKI



Parafia Ludomy w pow. obornickim ufundowała pomnik poległym za Ojczyznę.

Istnieją pewne dni w roku, nabrzmiałe tradycją długich pokoleń, dni o specjalnym wyrazie uczuciowym, brzemienne we wspomnienia. Dni, jak nic innego łączące sobą nierozzerwalną więź przeszłość z przyszłością. A środkiem wpłata się teraźniejszość.

Takim dniem jest Dzień Zaduszny. Jesienny dzień listopadowy. Pełen głębokiej, z istoty natury życia wywodzącej się melancholii. Nie egzaltowanej, beztwórczej, ale żywej, każącej myśleć i czuć.

Gdy na rozległych cmentarzach, — przy grobach wśród lasów i pól, u stóp bezimiennych mogił, konturami krzyża w szarzące zmierzchy znaczone, tak licznych w Polsce, jak nigdzie chyba indziej — stają grupki ludzi, każdy z nich czuje, przeżywa intensywnie. I każdy znajduje w sobie Dobroć. Opadają żółknące liście z drzew, od niepamiętnych czasów otulających groby, szemrze wiatr w pólnagich konarach.

W te jedyne może chwile naprawdę dobrze się myśli o ludziach. I tych co odeszli i tych, co żyją, trwają razem z nami. Rodzi się głęboka atmosfera człowieczeństwa.

Dzień Zaduszny jest dniem modlitwy, powagi, dniem skupienia. Jest swego rodzaju rachunkiem sumienia, odprawianym w obliczu pamięci tych, co za wspólną sprawę naszą — za ludzkość, za naród — ginęli.

Określił oto ktoś Polskę jako kraj krzyży i mogił. Miał rację. Rzadko bo który kraj przez ciąg dziejów tyle ponosił strat, tyle kładł ofiar, co Polska. Ale zapominał ten ktoś o tym, że rzadko który kraj, rzadko który naród miał w sobie tak żywiołową, bujną plenność, taką chęć i umiłowanie życia.

Droga polskiego narodu była drogą prawdy, drogą najwyższej ceny wartości bezwzględnych. Wypływała ona prosto z naszych chęci i umiłowania życia. Wolnego, twórczego, niecałego radość w sobie i w innych. Dlatego ciąg naszych dziejów, to ciąg starć w obronie własnych swobód, w obronie własnego prawa do samodzielnego, nie-

skrepowanego życia. Nigdy zaś ciąg imperializmu, łupieżstwa, grabieży.

Drogo płacił naród polski za swoją wolność. Gęstym szlakiem kopców mogiłnych i krzyży brzoźowych znać szlak ku niej wiodący. Ale nigdy u stóp tych mogił nie umierał. Właśnie z nich czerpiąc soki odżywcze, podniecie i hart — odżywał, odradzał się jak legendarny Feniks z popiołów.

Jeden dzień w roku poświęcamy pamięci umarłych. Pamięci tych, na których życiu i śmierci myślny wzrosł i dalszym pokoleniom życie dać mamy.

Wtedy najsilniej odczuwamy istniejący, nieprzerwany ciąg pokoleń. To, że my z Was, a Wy z nas. Wtedy też najlepiej poznajemy i rozumiemy treść pojęcia — naród. Zbiorowości ukształtowanej historycznie, związanej ze sobą właśnie tą ciągłością pokoleń. Ciągłością emanowania myśli, charakteru i odczuć przemijających następującym.

1945, 1946, 1947, 1948, 1949. To daty brzemienne w zdobycze, w osiągnięcia — lata powojenne. Coraz dłuższym szeregiem dni zmudnej, znoјnej pracy dzielą nas od mi-



Polska młodzież w hołdzie poległym. W spracowanych dłoniach z różańcem i kwiatami okazuje wdzięczność i pamięć tym, którzy życie swe oddali za wolność narodu

nionych dni koszmarnie lata okupacji. Czasu walki, najostrzejszej chyba w wyrazie Zła z Dobrem.

Luna stoi nad masą mogił cmentarnych. Luna od świateł grobowych, znanym i nieznanym, bliskim i dalekim, rozpalonych dłonią troskliwą, sercem serdecznym. W powietrzu unosi się zapach lekki, ledwie uchwytany w powiewie wiatru dnia listopadowego. Zapach tych właśnie świeczek cmentarnych, zadusznych. Z ust ludzkich spływa jedynie szept cichy, czasem westchnienie.

Ten szept, to światło drgające płomyków tysięcznych, ten zapach ledwo wyczuwalny, to tło jedyne jedyne dnia w roku. To tło rozmyślań, wspomnień i... nadziei. Naszą wolą, naszym trudem i wysiłkiem spełnimy to, za co tamci ginęli; przekazemy z honorem wypełniony ich testament nowym pokoleniom.

Dzień Umarłych jest dniem powagi. Ale nie smutku i żałości. Te są bezproduktywne, nietwórcze. W pełni powagi, w najwyższym szacunku kłękamy, chyląc głowę u tych grobów najświętszych, najdroższych. I jednocześnie w pełni wiary, nadziei.

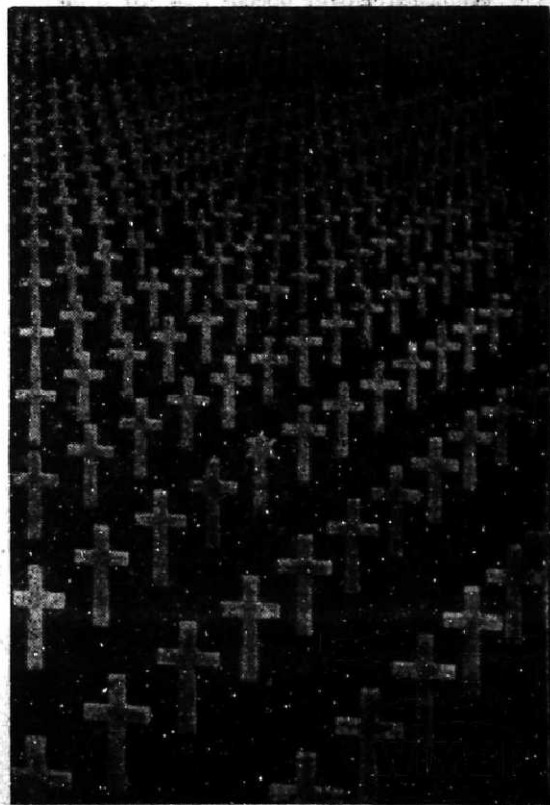
Jak Polska długa i szeroka kołyszą się z podmuchem wiatru płomyki lampek żałobnych. Jak Polska długa, jedna myśl, jedno ślubowanie niesie się ponad udręczoną, lecz dumną, niezmoloną ziemią ojczyzny.

Dziś ona wolna. Ofiarą krwi jeszcze jednego pokolenia, ofiarą największa może z największych nie poszła na marne. Była siłą wskrzeszenia, impulsem odrodzenia, bodźcem odbudowy i rozwoju. Bo to jest prawo śmierci i prawo życia. Jedno nastąpi po drugim, jedno się rodzi z drugiego.

Nie tylko na cmentarzach rozsiał minione lata tysiączne mogiły. Samotne a niezłiczone, ścielą się one i po drogach, u stóp polnej gruszy, u skłonu pagórków i brzegu leśnej płaszczyzny. I o tych grobach trzeba pamiętać. Grobach polskich i żołnierzy radzieckich, którzy krew swą lali razem z żołnierzem polskim we wspólnej walce z najeźdźcą. Niech na tych grobach rozsianych po całej Polsce, grobach samotnych, nieznanych, bezimiennych, zapalą się światełka, niech ręka serdeczna złoży wiązankę kwiatów i odmówi krótkie — „Wieczne odpocznienie”.

Niech nastąpi w dzień Święta Umarłych pełne zjednoczenie myśli, dążeń, ambicji i tęsknot tych, którzy już odeszli i tych, którzy żyją. Niechaj z powiewu ich krwi, cierpienia, ofiary i męki wyrośnie wielkość, potęga i rozkwit życia narodowego tych, co zostali.

Eugeniusz Pauksta.



Cmentarz żołnierski na polach wielkich bitew we Francji ORZÓW WLKP.



Nie mam czasu myśleć o śmierci

„Nie mam czasu myśleć o śmierci, jestem młody” — myśli niejeden. — Traktujemy śmierć jako coś wprawdzie nieuchronnego, ale niemniej bardzo odległego. Zaden nie ośmieli się powiedzieć: „Celem mego życia jest śmierć”. Takiego zdania nikt chyba jeszcze nie usłyszał z ust młodego człowieka. A przecież jest ono w swej treści zupełnie logiczne i zbudowane w oparciu o realną, konkretną rzeczywistość. Cel jest pewnego rodzaju granicą, do której zdążamy. Czyż śmierć nie jest granicą oddzielającą pasmo ziemskiego bytowania i bytu nieskończonego oderwanego od materii? Aby osiągnąć ów drugi byt, trzeba przejść przez granicę, gdzie pozbywa się materii, ciała.

Ciało nasze swój cel znajduje więc na granicy zwanej śmiercią. Śmierć jest granicą tylko dla pewnej części naszej istoty, dla części materialnej. Jest granicą między dwoma rodzajami bytu, a nie granicą całego życia. Jest celem życia cielesnego, nie zamyka natomiast życia duszy. Stwierdzenie: „celem mego życia jest śmierć” wydaje się być całkowicie uzasadnione, zważywszy, jak wiele uwagi poświęcamy naszemu życiu cielesnemu. Traktujemy śmierć jako groźne zjawisko, podczas gdy ona jest tylko ziemskim celem i to celem, który z całą pewnością osiągniemy, bez względu na to, czy pragniemy, czy nie. „Mam czas myśleć o śmierci” — to stwierdzenie jest z gruntu błędne. Życie nasze zawiera się ściśle w granicach chwili obecnej, to, co przeszło nie należy już do nas. Nawet najstarszym ludziom całe ich przeszłe życie, kręta nie długich lat, utrapień, kłesk, zawodów czy też radości, wydaje się tylko momentem, błyskawicą, która jedynie wspomnienie zostawiła po sobie. To co będzie nie jest nam wiadome. Nie wiemy, czy nasze przyszłe życie przekroczy miarę kilku godzin czy kilkunastu lat, kiedy natknie się na barierę

swej granicy. Żyjemy chwilą obecną, dlatego zamiast przenosić się myślą do przeszłości, do owiniętych mgłą niepamięci chwil, powinniśmy ją raczej skierowywać częściej ku tej naszej wspólnej granicy, o której nie wiemy, czy trzeba będzie do niej kroczyć kilka godzin, czy kilkadziesiąt lat.

Pocóż myśleć o śmierci? I do tego młodym! Ot, chociażby po to, aby lepiej żyć. Bo my tak sobie żyjemy na tym Bożym świecie, jakgdybyśmy mieli żyć co najmniej pięć bitych setek lat. Ze nie zawsze sposób naszego życia można by pochwalać — o tym nie trzeba szeroko mówić. Myśl o śmierci pobudza do głębszych refleksji: a co będzie dalej? Dalej może być źle. Trzeba więc tak robić i tak żyć, aby i dalej było dobrze. Oto najgłębszy sens myśli o śmierci. Jeśli przemknie nam przez głowę myśl o śmierci, a my nie wyciągniemy z niej żadnych wniosków dla siebie, to znaczy, że mentalnością nie daleko odbiegniemy od pięcioletniego dziecka. Myśl o śmierci pobudza do intensywności życia. Żyje chwilą obecną. Nie ma czasu. Prędkiej, prędkiej! Trzeba tę chwilę wykorzystać jak najlepiej, przeżyć jak najidealniej. Cieszę się pięknem świata i życia ale nie boję się śmierci, gdyż jest ona najbardziej logicznym zjawiskiem życia, tkwi u jego nasady. Wiem, że śmierć nie dotknie życia mojej duszy, dlatego nie odpędzam myśli o niej.

Myśl o śmierci nie paraliżuje mózgu króliczym strachem. Przeciwnie. Uintensywnia moją działalność. Tyle mam jeszcze do zrobienia, a nie wiem, kiedy umrę! Tak dużo pracy domaga się moja własna istota. Trzeba się spieszyć, aby śmierć nie była dla mnie granicą szczęścia, jakim się cieszy, ale jego cudownym spotęgowaniem i przedłużeniem w nieskończoną, nieogarniętą wieczność.

Haluch Tadeusz.

Wielcy a wiara w nieśmiertelność duszy

(Dokończenie ze strony 384)

rodzić nic nie ginie; trwałość energii jest prawdą niewzruszoną; to dlaczego energia duszy miałaby podlegać innym prawom?”

Marconi, współczesny wynalazca wireless i znakomity znawca w dziedzinie radiofonii twierdzi, że: „Nawet ci, co utrzymują, że nie wierzą w tamtą stronę, za grobem, krzepią się po cichu nadzieją, że może jednak istnieje dalsze życie...”

Augustyn Cauchy, znakomity matematyk i wybitny inżynier francuski z czasów Napoleonów, był mocno wierzącym katolikiem, czego dowodem jest następujące jego świadectwo:

„Jestem chrześcijaninem i wierzę tak jak wierzyli wszyscy wielcy a-

stronomowie, wszyscy wielcy fizycy, wszyscy wielcy matematycy wieków ubiegłych. Jestem też katolikiem, jak większość wielkich uczonych, a gdyby zapytano mnie o przyczynę tego, to ujawniłbym ją chętnie. Przekonano by się wówczas, że wiara moja wypływa z badań głęboko sięgających. Jestem katolikiem szczerym: podzielam te same przekonania głębokie, jakie ujawnili słowem, czynem, piśmem uczeni pierwszorzędni”.

Wierzył też w nieśmiertelność duszy. Gdy zbliżył się bowiem koniec jego życia, gotów się do śmierci jak przystoi na wzorowego katolika. Skoro kapłan oznajmił mu, że wkrótce przyniesie mu Wiatyk św., rozkazał otaczającym go, aby na schodach, którymi kapłan miał przechodzić z Panem Jezusem, ustawili najładniejsze kwiaty z jego ogrodu.

K.

ZADUSZKI

W niebie dobrze, w niebie jasno...
Cuda Bożych lamp nie gasną...
Aniołowie stroją lutnie...
I nikt tam nie wzdycha smutnie.
Lecz gdy zbliżą się Zaduszki —
To przeróżne duchy, duszki —
Wspomnieniami sobie świecą
I na świat cichutko lecą...

Ciągną ziemią mgły, opary,
Szumi zeschły, żółty liść...
Zwiśla kwiatu ciężka kiść...
Przez tży uśmiech śle — dzień szary...
A gdy noc zapadnie błada —
Z niebios tysiąc gwiazdek pada...

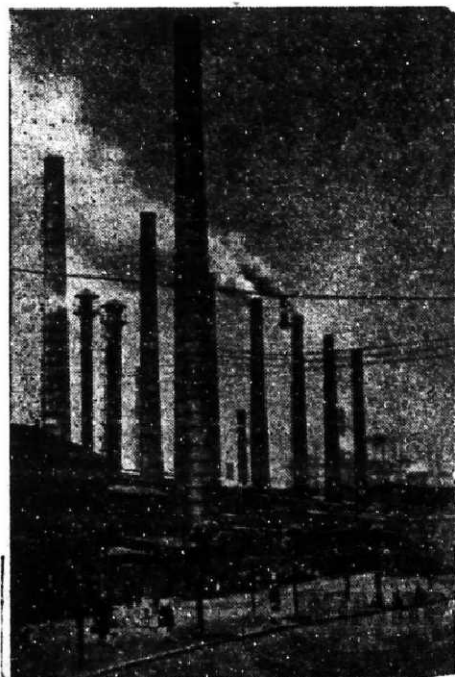
To umartych duszki lecą
I gwiazdkami wspomnień świecą.

Ziemia daje nam gorycze,
Daje krwawe tży i ból...
Lecz są na niej święte Znicze
I najśodszy nam Czyn - Król!

Jest noc ciemna, przejmująca,
Jest zatruty serca grot!
Lecz są dnie w potokach słońca
I zwycięski życia spłot!

W niebie dobrze... w niebie cudnie...
Zawsze jasno jak w południe...
Lecz gdy zbliżą się Zaduszki —
To przeróżne duchy, duszki
Wspomnieniami sobie świecą
I na świat cichutko lecą...

Wanda Jagienka Śliwina.



Górny Śląsk — Huta Górnego Śląska WŁKP.



WZRUSZAJĄCA UROCZYSTOŚĆ W ŁOBEZIE

Parafianie w mieście powiatowym Łobez przeżywali w dniu 8 i 9 października niezwykłą uroczystość z powodu przeprowadzenia się z dotychczasowej, prowizorycznej kaplicy do własnego kościoła.

W gruzach spalonego kościoła, między stopionymi od pożaru odłamkami dzwonów i lichtarzy, znaleziono zachowany wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego, mimo spalenia drzewca. W dniu 8. X. br. po nabożeństwie różańcowym ruszyła uroczysta procesja z kaplicy do kościoła, do którego Ks. Proboszcz Faron Wł. przeniósł uroczyste krzyż św. w asyście księży sąsiadów: Ks. Tatar proboszcza z Łabędzia, Ks. Tuleji proboszcza z Reska i przybyłego delegata z Kurii Biskupiej z Gorzowa, Ks. Radey Okońskiego. Młodzież szkolna otoczyła Ks. Proboszcza Farona wieńcem. Ks. Proboszcz niósł pod baldachimem osobiście wizerunek zachowany w spalonym kościele. Była to jedyna pozostałość z XIII wieku w spalonym kościele. Jezus na krzyżu pozostał w ruinach spalonego kościoła błogosławił odbudowę kościoła tak widocznie i owocnie, że kościół ten, który miał być odbudowany do użytku w ciągu przyszczałnie 3 lat, został w głównych zarysach odbudowany w ciągu 4-ech miesięcy.

Imponująca procesja z Chrystusem Ukrzyżowanym i kazanie wygłoszone w sobotę wieczorem przez Przew. Delegata z Kurii Ks. Okońskiego rozpalili w sercach wiernych zapal do dalszej pracy na Kresach Zachodnich w utrwaleniu polskości na starych ziemiach słowiańskich.

Dalsza część uroczystości ku czci Matki Boskiej Różańcowej odbyła się dnia 9. X. b. r., w której wzięli udział nowo przybyli kapłani jak: Ks. Juszczak, proboszcz z Lechnina, diec poznański, Ks. Lis, Dziekan z Drawska i Ks. Szkarłat, gwardian z Kobylanki koło Gorlic.

Od rana odprawione były Msze św. w bożniej nawie odbudowanego kościoła, która już jest otykowana i zaopatrzona w światło elektryczne. Przed sumą Delegat Kurii

Ks. Fr. Okoński dokonał poświęcenia kościoła, chorągwi różańcowej i chorągwi działwy szkolnej oraz poświęcił dwa okazyale dzwony, z których jeden zyskał imię „Władysław”, drugi „Franciszek”. Kazanie pełne entuzjazmu wygłosił Ks. Delegat Okoński, podkreślając w nim niebywałą energię Ks. Prob. Farona, który w tak krótkim czasie dokonał tak doniosłego dzieła w odbudowaniu zgruzowanej i spalonej świątyni, postawionej w XIII wieku. Podziękował też Czcigodny Kaznodzieja Parafianom za ich ofiarność oraz Władzom Państwowym: jak Urzędowi Wojewódzkiemu, Starostwu i Zarządowi Miejskiemu za życzliwość i pracę w odbudowie kościoła.

Wierni gremialnie spieszyli do spowiedzi św. Pienia w czasie sumy wykonał chór miejscowy pod batutą organisty Wł. Madeja. Po południu tegoż dnia Ks. Szkarłat odprawił uroczyste nabożeństwo różańcowe z procesją i „Te Deum Laudamus”, zaś delegat Okoński wygłosił ponownie wzruszające kazanie na podziękowanie Bogu i Matce Najświętszej za otrzymane łaski.

Dnia 10. X. w poniedziałek odjeżdżający kapłani jak Ks. Szkarłat, Ks. Okoński i Ks. Juszczak odprawili dziękczynne Msze św. i zostali mile pożegnani przez Ks. Proboszcza Farona i lud.

Miasto Łobez jest bardzo zadowolone, iż zyskało swój kościół, bo dotychczas kaplica pokinowa była ciasna i niewygodna. Podkreślić też trzeba bardzo ofiarny i w wielkiej mierze bezinteresowny wysiłek budowniczego majstra Woźniewicza i Smoronia, którzy niestrudzenie pracowali przy odbudowie pod czułym kierownictwem ofiarne go inż. Pawłowicza.

S. Piotrowicz.

Rady praktyczne

— Kamień w czajnikach i garnkach rozpuści się doskonale, jeśli wrzucimy do niego kilka ziemniaków w łupinach, pokrajanych w grube plastry, zalejemy zimną wodą — jeśli woda jest twarda, dodać szczyptę oczyszczonej sody — i będziemy gotować aż ziemniaki zupełnie się rozgotują. Potem wylać wszystko i powtórzyć gotowanie z ziemniakami jeszcze trzy razy. Po każdym przegotowaniu wytrzeć wewnętrzne boki imbryka grubym dartym płótnem, a kamień będzie odpryskiwał. Kiedy zupełnie zjeździe, zagotować kilkakrotnie czystą wodę, nalewając za każdym razem świeżą, ażeby nie został zapach z ziemniaków.

ORGANISTA - DYRYGENT

poszukuje posady. Zgłoszenia kierować do Red. „Tygodnika Katolickiego. Diecezjalnego „Caritas” w Gorzowie

Poszukuje się SŁUŻĄCEJ na plebanie, w wieku średnim. Zgłoszenia do Urzędu Parafialnego Breń, stacja kolej. i poczta Biezdnik, pow. Choszczno.

PODZIĘKOWANIE.

Matce Najświętszej za szczęśliwe rozwiązanie i ocalenie dziecka składam najserdeczniejsze podziękowanie i proszę o dalszą opiekę. J. M.

Czy jesteś już członkiem Tow. Przyjaciół K. U. L. ?

Z życia katolickiego w Wielkopolsce

— Wizytacje kanoniczne parafii. W bieżącym roku odbyły się w Archidiecezji poznańskiej wizytacje parafii przeprowadzone przez J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolite W. Dymka i J. E. Ks. Bp. Fr. Jedwabskiego w dekanatach: kępińskim, krotoszyńskim, ostrzeszowskim, przemęckim, średzkim i kostrzyńskim. Razem wizytacje arcybiskupskie objęły 71 parafii.

W wielkim trudzie wizytacyjnym Arcypasterze dokonali w parafiach poszczególnych dekanatów przeglądu społeczności katolickiej. We wszystkich parafiach wierni licznie uczestniczyli w uroczystych nabożeństwach, Mszach św. i akademiach. Wielki był także udział w przystąpieniu do Sakramentu Bierzmowania zwłaszcza młodzieży i działawy.

Uroczystości wizytacyjne zakończyły się w Ostrzeszowie 6 września i w Kostrzynie (Wlkp.) 9 września. (jj)

— W Modrzu odbyła się niedawno piękna uroczystość konsekracji kościoła rozbudowanego w roku 1935 oraz osiatlono nowe ufundowanego głównego ołtarza św. Idziego. Konsekracji dokonał Arcypasterz Metropolita poznański J. E. W. Dymek.

Obraz św. Idziego malował art. mal. p. K. Kościński. Nowy kościół i wielki ołtarz wybudowano z dobrowolnych ofiar i bezinteresownej pracy uspołecznionych parafian. Dużo zasług około wybudowanej nowej świątyni położyli: śp. Ks. Fr. Salezy Dzierżkiewicz, który z wielkim pożytkiem duszpasterzował parafii przez 24 i pół lat. Ks. Prałat St. Czapski, który wielkie oddał usługi ludności Modrza i okolicy w czasie ostatniej wojny, śp. Ks. Ks. Kozłowski i Malinowski, zamęczeni w czasie wojny. — Ostatnio zaczęte dzieło przed wojną doprowadził do końca Ks. Prob. Cz. Śroka, liczący już 47 lat kapłaństwa, mianowany przy końcu czerwca br. kanonikiem honorowym Kolegiaty Farnej w Poznaniu. Parafia Modrze wiele zawdzięcza też niestrudzonemu w pracy społeczno-katolickiej Ks. Leonowi Adamczykowi, który niedawno powołany został na placówkę duszpasterską do Rawicza. Modrzanie i okoliczne wioski urządzili dziełnemu kapłanowi serdeczne pożegnanie.

Ukoronowaniem uroczystości katolickich w Modrzu był ostatnio doroczny odpust św. Idziego. Uroczystą sumę celebrował duszpasterz Łódzki, a podniosłe kazanie wygłosił Ks. Prob. Adam Rogalewski z Konojady. W uroczystościach wzięły także udział Ks. Prałat Radca Wężyk z Stęszewa. (jj)

Zawiadamiam, iż zdjęcia ze Zjazdu Wlkp. można zamawiać osobiście i listownie w Zakładzie Fotograficznym Sylwestra Koralewskiego w Gorzowie, ul. Wandy Wasilewskiej 18.

Introligatorskie, pudełkarskie

maszyny dostarcza

„INTERPRINT”

B. S. Szczepski

Warszawa, Smolna 32.

Potrzebny ORGANISTA w parafii Breń, stacja kolej. i poczta Biezdnik, pow. Choszczno.

KOŚCIELNY z dobrymi świadectwami poszukuje posady. Zgłoszenia kierować do Red. „Tygodnika Katolickiego” pod Nr 78.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabiński. — Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalce.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościelny.

998 — 19. 10. 49. K-562 26. 10. 49. Druk ukończono 28. 10. 49.

Jezus Chrystus

Próżno się silimy znaleźć dla Chrystusa ideał, to jest piękno, przewyższające Jego piękność rzeczywistą. Kiedy się weń wpatrujemy, wznosi się i uchodzi przed nami nie Jego ideał, ale On sam, On rzeczywisty, taki, jakim Go maluje Ewangelia; Jego to nie możemy dosięgnąć ani pędzlem, ani długim, ani piórem, ani sercem. I właśnie to wytiskało łyż błogosławionemu Angelico da Fiesole; to wytrącało pędzel z potężnej prawicy Leonarda da Vinci; to doprowadzało do rozpaczki Pascala i Bosseta. Po raz to pierwszy i jedyny całe mistrzostwo sztuki nie może sprostować historycznej prawdy; a wyobraźnia nawet genialna nie umie wyidealizować rzeczywistości.

Już to samo powinno przekonać każdy umysł nieuprzedzony, że charakter Jezusa Chrystusa, jakkolwiek ludzki i naturalny, przewyższa nieskończenie wszelką ludzką miarę; chcę wszakże zwrócić waszą uwagę na coś bardziej jeszcze dziwnego, na inny absolut trudniejszy jeszcze do pojęcia. Oto, jak niepodobna znaleźć granic w Jego piękności moralnej, w Jego doskonałości, tak niepodobna też ich dopatrzeć w Jego osobowości. Osobowość warunkuje się czasem, miejscem, rasą. Jakkolwiek ktoś jest wielkim, urodził się tu, żył tam, wyszedł z łona tego a tego ludu i nosi na sobie jego piętno. Najwięksi nawet ludzie są ludźmi swojej epoki, dzieląc jej interesy, namiętności, radości, bóle. Stosuje się do wszystkich prawodawców, zdobywców. Na czemżeby się oparli w rządach światem, gdyby nie należeli do swojej epoki? Ale stosuje się to równie dobrze i do myślicieli abstrakcyjnych, do poetów, filozofów, artystów, których życie poświęcone kultowi ideału wpływem swoim sięga w ludzkość głębiej i nie tak prędko bywa zapomnianym. Czyż w ich utworach, obok głosu ludzkości, nie słyszymy głosu ich epoki; obok westchnień duszy ludzkiej — westchnień narodu, wieku, miasta, gdzie owa dusza ludzka modliła się, płakała, cierpiała, kochała? Najwięksi z pomiędzy nich: Homer, Job, Eschylus, Izajasz, Sokrates, Fidyas, Sofokles, Platon, Wirgiliusz, Tacyt, Dante, Michał Anioł, Szekspir, Milton, Corneille, Racine, Bossuet czemże są, jeżeli nie wcieleniem Grecji, Arabii, Judei, pogańskiej Romy, chrześcijańskiej Italii, Hiszpanii, Francji, Anglii? Im zaś są więksi, tem lepiej, obok ogólnego geniuszu ludzkości, wcielając w siebie geniusz tego jej odtamu, którego są synami. Homer jest wielkim Pelazgiem; Eschylus — wielkim Helenem; Job — wielkim Arabem; Izajasz — wielkim Hebrajcem; Tacyt — wielkim Rzymianinem; Dante — wielkim Włochem; Szekspir — wielkim Anglikiem; Bossuet — wielkim Francuzem. A kimże jest Chrystus? Ani Hebrajcem, ani Grekiem, ani starożytnym, ani nowożytnym. Jest człowiekiem, a raczej jest to człowiek. Zaden z tamtych nie uosabia całej ludzkości; w każdym odnajdziesz granicę; w Chrystusie — żadnych.

A zapamiętajcie to sobie dobrze, ta uniwersalność Chrystusa nie jest bezosobowością. Przeciwnie: czyjaż osobowość była

kiedyś wybitniejsza i bardziej wyodrębniona? Kto z większą powagą zaznaczał swoje ja? W kim znajdziecie zupełniejszą niezawistość? Wskażcie, czyjemu ulega On wpływowi? Ani rzesz, słuchających Go z uwielbieniem, ani uczniów, ani swojego czasu, ani obyczajów i pojęć swego otoczenia. Nikt się nie mógł pochłubić, że Mu był mistrzem. I właśnie ta szczytna indywidualność czyni Go tak oryginalnie uniwersalnym. Mojżesz



Zydem jest bardziej jeszcze swymi poglądami, uczuciami, obyczajami i zwyczajami aniżeli pochodzeniem. Sokrates nie wznosił się nigdy ponad typ grecki. Mahomet był tylko Arabem. La Fontaine, Moliere tak dalece są Francuzami, że Anglikowi równie trudno ich zrozumieć, jak Francuzowi Goethego. Wszyscy ci ludzie mają strony lokalne, przejęciowe, które nie mogą być już za byle górą lub morzem ani zrozumiane, ani naśladowane, które mijają wraz ze swym czasem, a jeżeli i odradzają się niekiedy, to po to tylko, by przeminąć równie prędko. Zjawisko szczególne, które dowodzi, że będąc największymi z ludzi, są tylko ludźmi. W Chrystusie nic podobnego, ani śladu całej tej ludzkiej strony. Widzimy w Nim ludzkość; nie widzimy nic z tego, co ją ogranicza, zaćmiewa. Dlatego też jest On wzorem powszechnym, całym światu do naśladowania danym. Naśladowują Go też ludzie wszelkiego wieku: dziewczęta, matka, starzec; przychodzą doń po pociechę i siłę

wszelkie stany: ubogi, bogaty, więzień w lochu i król na tronie. Próżno postęp ludzi i cywilizacji wysnuwa coraz to nowych aktorów na widownię świata; dla żadnego z nich Jezus nie jest obcym: ani dla Greka, chociaż nie troszczył się o filozofię; ani dla Rzymianina, chociaż nie wygrywał bitew; ani dla barbarzyńcy z IV stulecia, ani dla przedstawiciela kultury XIX wieku, chociaż ich pojęcia, obyczaje i zwyczaje zasadniczo się różnią ze sobą. Czczony jest przez czerwonoskórych Ameryki, przez dzikich murzynów Afryki, przez braminów Indii, a postać Jego tak jest powszechna, sympatyczna i dla wszystkich dostępna, że część dlań stworzyła u nich cnoty równie czyste i zupełnie te same, co u zwyrodniałych Rzymian z czasów ostatniego Cesarstwa. Naśladowany zawsze i wszędzie, niedorównany nigdy i nigdzie!

Czyż potrzebujemy mówić, że jak z doskonałością i indywidualnością Zbawiciela, tak się rzecz ma i z jego działalnością? To się rozumie samo przez się chyba. Nie ma ona granic ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie tamuje jej nic i w żadnym kierunku. Zadne stulecie jej nie wyprzedza. Ludzkość idzie naprzód; idzie szybko; nieprześcigniony to goniec. Błogosławi ona i oklaskuje geniusze, które powstają na jej drodze, by jej potrzymał pochodnię. Wkrótce jednak zostawia ich daleko za sobą. Dobra była filozofia Platona, ale już nie wystarcza. Podziw budziła nauka Newtona, ale już jest prześcignięta. Geologia Cuviera zrobiła przewrót, ale oto już się przeżywa. Ludzkość idzie naprzód; zapalajcie dla niej coraz to nowe pochodnie. Wyprzedziła Hipokratesa, Archimedeasa; wyprzedziła Kopernika, Galileusza, Lavoisiera, Montgolfiera. A Jezusa? Nie. „Jezus Chrystus, przyznaje Renan, prześcignięty nie będzie“.

Jest to zaszczytem, ale i słabą stroną wielkich mistrzów, że dzięki swemu geniuszowi stawiają oni formuły, które służą za punkt wyjścia w pochodzie naprzód. Wytwarzają oni sobie tym sposobem uczniów, którzy usuwają ich w cień. Chociaż daleko nam do Sokratesa, Platona, Cyserona, Seneki, wiemy tysiące rzeczy, o których oni nie wiedzieli. Widzimy wiele innych, któreby przejęły zdumieniem Bossueta, Newtona lub Pascala.

„A oto, słusznie mówi Parker, ośmnaście wieków upłynęło od chwili, w której fala człowieczeństwa dobiegła w osobie Chrystusa takiej wysokości, a jaki wiek, jaki człowiek przewyższył Jego myśl tylko zdołał ją pojąć i zastosować? Niech świat odpowie na to beznadziejne pytanie. Jezus rozdzielił pomiędzy siebie szaty Ludzkości, rzucił losy o Jego suknię bez szwu, ale ducha Jego, który działał tak skutecznie w łonie grzechu i śmierci, który przez cierpienie i śmierć świat zwyciężył, kto Go zgłębił, posiadał, a chociażby zrozumiał.“

Zdaje się nawet, że im dalej idzie ludzkość, tem się bardziej uwydatnia działalność Jezusa. Każdemu nowemu rozszerzeniu widnokręgu, każdej nowej potrzebie odpowiada ona nowym promieniem światła, nowym nieznanym dotychczas lekiem.

Ks. Biskup Bougaud.
GÓRZÓW WLKP.